

DROGA  
DZIKIEGO  
SERCA



John Eldredge

DROGA  
DZIKIEGO  
SERCA

przełożyła  
Justyna Grzegorzczak



Tytuł oryginału  
*The Way of the Wild Heart*

Redaktor  
*Lidia Kozłowska*

Redaktor techniczny  
*Justyna Nowaczyk*

Skład i łamanie  
*Liliana Jasiak*

Projekt okładki i opracowanie graficzne  
*RED Paweł Brankiewicz*

Fotografia na okładce  
*Depositphotos.com/Michal Bednarek*

Copyright © 2006 by John Eldredge

Copyright for this edition © 2013  
by Oficyna Wydawnicza LOGOS

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, powielanie, odczytywanie w środkach publicznego  
przekazu dozwolone po pisemnym uzgodnieniu z wydawcą.

W sprawie zezwoleń należy zwracać się do

Oficyny Wydawniczej LOGOS

01-913 Warszawa, ul. Szekspira 4/386

tel./fax (22) 772 95 27; tel. (22) 793 09 04

tel. kom. 0 609 680 132

e-mail: [logos@logos.warszawa.pl](mailto:logos@logos.warszawa.pl)

[www.logos.warszawa.pl](http://www.logos.warszawa.pl)

ISBN 978-83-63488-13-0

*Tacie*

*Jakże chciałbym cię zaliczyć do synów...*

Jr 3,19

# Wprowadzenie

Jedno z bardziej pamiętnych doświadczeń spotkało mnie pewnego letniego dnia na Alasce. Wraz z rodziną pływałem wśród humbaków eskimoskim kajakiem po Cieśninie Lodowej. Zatrzymaliśmy się na lunch na Wyspie Cziczagowa. Przewodnik zapytał, czy chcemy iść w głąb wyspy, na górską polanę, gdzie znajduje się żerowisko grizzly. Wszyscy zareagowaliśmy entuzjastycznie. Po dwudziestu minutach marszu przez las świerkowy wyszliśmy na ciągnącą się czterysta metrów rozległą łąkę. Było południe, gorąco i ani śladu niedźwiedzi.

– Będą spać aż do popołudnia. Wrócą tu wieczorem – powiedział przewodnik. – Chodźcie, coś wam pokażę.

Łąkę, a właściwie mokradło, porastały gęste krzaki, wysokie na pół metra. Pod nimi znajdowała się trzydziestocentymetrowa warstwa mokrego mchu i torfu, niezwykle trudna do przebycia. Przewodnik zaprowadził nas na szlak, który wyznaczały ślady ogromnych łap, odcisnięte co pół metra w mokradle.

– Wyraźny szlak – powiedział. – Wydeptany przez niedźwiedzie. – Ma chyba kilka wieków. Odkąd niedźwiedzie znalazły się na tej wyspie, tędy chodzą. Młode idą po śladach starych, stawiając łapy dokładnie w te same miejsca, co one. Właśnie w ten sposób uczą się pokonywać bagna.

Zacząłem iść wyznaczoną ścieżką, krocząc po twardych, wytartych miejscach, po których niedźwiedzie stąpają od stuleci. Nie jestem pewien, jak opisać to doświadczenie. Z jakiegoś powodu jednak cisnie mi się na usta słowo „święte”. Odwieczna, niebezpieczna droga prowadząca przez dzikie i nieokiełznane ostępy. Szedłem wypróbowanym szlakiem, prowadzony przez o wiele od siebie silniejszych i lepiej niż ja przygotowanych do tego, by nim podążać. I choć wiedziałem, że nie przynależę do tego miejsca, to ono mnie intrygowało i mógłbym

tak iść bardzo, bardzo długo. Przebudziła się we mnie jakaś głęboka odwieczna tęsknota.

*Droga dzikiego serca* mówi o tym, czym jest stawanie się mężczyzną, i o tym – czego pewnie bardziej potrzebujemy – jak można się nim stać. To ryzykowne przedsięwzięcie, pełne niebezpieczeństw, fałszu i katastrof. Życie mężczyzny jest okresem prawdziwej próby i każdy mężczyzna, stary czy młody, tę wędrówkę przebywa. Niewielu jednak odnajduje właściwą ścieżkę. Ta niebezpieczna podróż stała się w naszych czasach jeszcze trudniejsza, ponieważ obecnie nie mamy zbyt wielu drogowskazów. Niewielu ojców potrafi pokazać nam drogę.

Jako mężczyźni rozpaczliwie potrzebujemy czegoś w rodzaju wyznaczonego szlaku na Wyspie Cziczagowa. Na nic zdadzą się kolejne reguły czy listy nakazów i zakazów. Potrzebujemy wypróbowanej ścieżki, wyznaczonej w ciągu wieków przez tych, którzy żyli przed nami. Wierzę, że możemy ją odnaleźć.

Książka, którą trzymasz w dłoniach, jest mapą. Ukazuje poszczególne etapy męskiej wędrówki od dzieciństwa do starości. Nie jest to podręcznik psychologii klinicznej ani rozwoju dziecka. Po pierwsze, nie posiadam kwalifikacji do pisania tego typu książek. Po drugie, uważam, że są niestrawne, ciężkie i nudne. Czy pamiętasz cokolwiek z tego, czego uczyłeś się z podręczników psychologii w szkole średniej albo w college'u? Jak większość mężczyzn, zawsze kochałem mapy. Przyjemność płynąca z ich czytania polega na tym, że przedstawiają one układ terenu, a samemu trzeba dokonać wyboru, jak go pokonać. Mapa jest przewodnikiem, a nie instrukcją obsługi. Oferuje wolność.

Nie mówi ci, jak szybko masz iść, lecz gdy widzisz zbliżające się do siebie poziomicę, to wiesz, że podchodzisz do stromego terenu i będziesz musiał zwolnić tempo. Mapa nie informuje, dlaczego góra znajduje się akurat w tym miejscu lub jak stary jest las. Pokazuje, jak dostać się tam, dokąd zmierzasz. Jestem boleśnie świadom niekompletności tej książki. Na pewno znajdą się tacy, którzy powiedzą: „Ale on nie zajął się...”. Wypełnij puste miejsca. Rozwojem moralnym. Dyscypliną. Mapa nie może odpowiedzieć na wszystkie pytania. Jest



przeznaczona tylko dla podróżników, którzy pragną odnaleźć ścieżkę. Ci, którzy podejmą męską wędrówkę, kierując się tą mapą, wiele zyskają. Ci, którzy będą ją analizować, znajdą powody, by pozostać w domu.

Ta książka to także „raport z frontu” – sprawozdanie z męskiej wędrówki spisane na podstawie przeżyć wewnętrznych; relacja mężczyzny nieustannie szukającego uzdrowienia, odnowy i dojrzałości; głos ojca starającego się o to, co najlepsze dla swoich synów. Książka ta zatem biegnie dwutorowo – przemawia najpierw do samych mężczyzn, odnosząc się do ich osobistej wędrówki, a następnie zwraca się do tych, którzy wychowują chłopców i formują mężczyzn.

Nawiązuje do innej, napisanej przeze mnie wcześniej książki, zatytułowanej *Dzikie serce*\*. Zastanawiam się, jak cię przekonać, byś przeczytał *Dzikie serce*, zanim zasiądziesz do lektury *Drogi...*? Sam nie lubię słuchać takich rad. Jednak o wiele więcej skorzystasz, przeczytawszy najpierw tamtą, ponieważ ta jest rodzajem sequelu, kontynuacją wędrówki, dającą bardziej konkretne wskazówki. Ci z was, którzy znają *Dzikie serce*, trafią na tematy, które są im znane. To ważne, ponieważ serce mężczyzny się nie zmienia. Jak dowodzi Biblia, wiele rzeczy trzeba powtarzać. Jesteśmy w ogromnej mierze stworzeniami zapominalskimi. Co więcej, wielu mężczyzn błędnie zakłada, że nabranie jasności jest tożsame z uzdrowieniem; że zrozumienie równe jest odnowieniu. Tak nie jest. To, że przeczytałeś o jakimś kraju, nie oznacza, że w nim byłeś.

Bardzo pomocne są ćwiczenia do *Drogi dzikiego serca*\*\* , dzięki którym będziesz mógł o wiele lepiej przeżyć wędrówkę. Najpierw trzeba więc przeczytać książkę, a potem przerobić ćwiczenia. Może uda się tobie zebrać kilku mężczyzn, którzy będą ci towarzyszyli w tej pracy.

Teraz słowo do mam – książka ta będzie dużą pomocą dla tych z was, które same wychowują chłopców, jak i tych, które uczą się

\* John Eldredge, *Dzikie serce*, przeł. J. Grzegorzcyk, W drodze, Poznań 2003.

\*\* Publikacja w przygotowaniu – przyp. red.

kochać swych dorosłych synów (oraz ich ojców). Kiedy już ją napisałem, „Newsweek” zamieścił artykuł „The Boy Crisis” odnoszący się do faktu, że chłopcom nie wiedzie się w szkole i zwykle są w tyle za dziewczynkami. Autor pisze: „Chłopiec bez wzoru ojca jest jak podróżnik bez mapy”. To naprawdę ulga – uświadomić sobie, że nie możesz dla swego syna być wszystkim, ani nawet tym, czego on najbardziej potrzebuje. Jemu potrzeba wzoru ojca. To już wiemy. Ta książka zaś oferuje nadzieję, że można go znaleźć. Jeśli chodzi o ciebie, musisz być kobietą i jednocześnie jego matką. Doświadczeń, które tu opisuję, możesz szukać dla swoich synów w grupie mężczyzn. Mogą to być ich rówieśnicy, skauci lub zaufany mężczyzna, który zastąpi cię, kiedy będzie taka potrzeba.

Często zastanawiałem się nad sensem niekończących się rodowodów, które znajdujemy w wielu miejscach Biblii – „syn tego i tego, który był synem tego i tego”. W Piśmie Świętym, podobnie jak w literaturze starożytnej, jest wiele takich list. Może te rodowody objawiają coś, czego dziś nie zauważamy – ojcentryczne spojrzenie na świat wyznawane przez tych, którzy je spisywali, i podzielane przez tych, którzy mieli je czytać. Może nasi przodkowie w spuściźnie po ojcu widzieli najważniejszy spadek – prawdę, że poznać ojca to tak, jakby poznać syna. Gdy się lepiej temu przyjrzymy, zobaczymy, że Bóg w Biblii sportretowany jest przede wszystkim jako wielki Ojciec – nie jako matka ani nie jako Stwórca – ale jako Ojciec.

Dzięki takiemu rozumieniu otwierają się przed nami nowe horyzonty.

Bo widzisz, nasz świat utracił coś zasadniczego, coś nieodzownego do zrozumienia życia mężczyzny i jego miejsca. Czasy, w których żyjemy, są bowiem – jak to ujął Alexander Mitcherlie – czasami bez ojca. Rozumiem to w dwojaki sposób. Po pierwsze, większość mężczyzn i chłopców nie ma prawdziwego ojca, zdolnego przeprowadzić ich przez dżunglę męskiej wędrówki i pozostają – w większości – mężczyznami niedokończonymi i nieprzygotowanymi do ojcostwa albo chłopcami w męskiej skórze. Wyrażenie „czasy bez ojca” ma również głębsze znaczenie. Zmieniło się nasze spojrzenie na świat. Przestaliśmy

## Wprowadzenie

żyć, czy to w społeczeństwie, czy nawet w Kościele, tak, jakby ojciec był kimś ważnym. Centrum naszego świata nie stanowi obecność kochającego i silnego ojca, głęboko zaangażowanego w nasze życie, do którego w każdej chwili możemy zwrócić się z prośbą o radę, pocieszenie i pomoc.

I w tym widzę nadzieję. To życie bowiem, które poznałeś jako mężczyzna, nie jest wszystkim, co istnieje. Jest inna droga. Ścieżka wyznaczona w ciągu wieków przez mężczyzn, którzy szli przed nami. Wyznaczony szlak. I Ojciec gotowy tę ścieżkę nam pokazać i pomóc nam nią podążać.



## Męska wędrówka

*Stańcie na drogach i patrzcie,  
Zapytajcie o dawne ścieżki,  
Gdzie jest droga najlepsza – idźcie po niej,  
A znajdziecie dla siebie wytchnienie.*

Jr 6,16

Usiłowałem naprawić zraszacz. Dość prosta instalacyjna robota. Facet, który przyszedł jesienią, aby spuścić wodę z systemu i wyłączyć go przed zimą, powiedział, że w głównym zaworze jest pęknięcie. Lepiej, żebym go wymienił, zanim włączę wodę następnego lata. Przez ostatnie kilka dni było gorąco – przeszło trzydzieści stopni, nadzwyczaj ciepło jak na maj w Kolorado – wiedziałem więc, że jeśli nie włączę zraszaczy, to wkrótce mój trawnik zamieni się w pustynię Gobi. Szczerze mówiąc, nie mogłem doczekać się tej pracy. Uwielbiam większość robót na powietrzu, czuję radość, gdy pokonam jakąś niewielką przeciwność i przywrócę porządek na swoich włościach. Ślad po Adamie, jak sądzę – panować i ujarzmiąć, być płodnym, i te sprawy.

Wymontowałem duży mosiężny zawór znajdujący się przy domu i ruszyłem do sklepu instalacyjnego po nowy.

- Potrzebuję czegoś takiego – powiedziałem do gościa za ladą.
- To się nazywa zawór redukcyjny – odparł nieco protekcjonalnie.

No dobrze, nie wiedziałem tego. Jestem amatorem. Mimo to chętnym do pracy. Z zaworem w ręce wróciłem do domu, aby uporać się z zadaniem. Przede mną pojawiło się nowe wyzwanie: połączyć kawałek miedzianej rurki z oprawką. Rurka dostarczała z domu wodę do zraszacza. Ciśnienie było zredukowane przez zawór znajdujący się obecnie w moim posiadaniu. Wydawało się to dość proste. Postępowałem zgodnie z instrukcją, która była załączona do palnika na propan-butan. (Zgodnie z instrukcją postępuję tylko wtedy, gdy zadanie mnie przerasta. Teraz miałem zrobić coś dla mnie nowego, zawór był drogi i nie chciałem niczego zepsuć). Jak można było przewidzieć, nie umiałem tego wykonać, nie potrafiłem roztopić lutu na złączu, tak by nie było przecieków.

Nagle się rozżłościłem. Kiedyś często i bez powodu wpadałem w gniew. Gdy byłem nastolatkiem, czasami stawałem się bardzo gwałtowny, robiłem dziury w ścianie pokoju, kopałem w drzwi. Jednak mijające lata sprawiły, że złagodniałem i z łaski Boga uświęcał mnie Duch Święty. Obecny gniew mnie zaskoczył. Poczułem... że jakoś się nie nadaję do tego zadania. Nie potrafię zlutować dwóch rurek. No i co z tego? Nigdy wcześniej tego nie robiłeś. Daj sobie trochę luzu. Jednak w tej chwili to nie rozum miał więcej do powiedzenia, zatem w przypiływie gniewu wpadłem do domu, aby poszukać jakiejś pomocy.

Jak większość mężczyzn w naszej kulturze – samotnych mężczyzn, bez ojca, którego mogliby zapytać, jak zrobić to lub tamto – skorzystałem z internetu. Znalazłem witrynę, która wyjaśniała, jak rozwiązywać domowe problemy instalacyjne. Obejrzałem krótki film animowany o lutowaniu miedzianych rurek. I poczułem się... dziwnie. Staram się odgrywać mężczyznę i sam naprawić zraszacz, lecz tego nie potrafię i nie mam w pobliżu żadnego mężczyzny, który by mi pokazał, jak się to robi. Oglądam więc uroczy filmik dla technicznie niepełnosprawnych i czuję się, jakbym miał dziesięć lat. Kreskówka dla mężczyzny, który tak naprawdę jest chłopcem. Uzbrojony w informację, lecz bez

pewności siebie, wróciłem do zaworu i podjąłem drugą próbę. Kolejna porażka.

Po pierwszej poczułem się jak idiota. Teraz czułem się jak idiota skazany na niepowodzenie. I wszystko się we mnie zagotowało. Jako psycholog i pisarz z zawodu i powołania, prawie zawsze obserwuję swoje życie wewnętrzne jakąś osobną częścią siebie. Oho – mówi mi ta częśćka. – Patrzcie tylko. Co cię tak wkurzyło?

Powiem ci, dlaczego jestem tak wkurzony. Są dwa powody. Po pierwsze, jestem wkurzony dlatego, że nie ma nikogo, kto by mi pokazał, jak to się robi. Dlaczego zawsze muszę sam dochodzić do rozwiązania? Jestem pewien, że gdyby był tu gość, który wie, jak to się robi, spojrzalby tylko i od razu mi powiedział, co robię źle. Co więcej, powiedziałby mi, jak zrobić to dobrze. Razem rozwiązalibyśmy problem w pięć minut i mój trawnik zostałby uratowany. I moja dusza poczułaby się lepiej.

Jestem wkurzony także dlatego, że nie potrafię tego zrobić, wściekły, że potrzebuję pomocy. Dawno temu postanowiłem żyć bez żadnego wsparcia, przyrzekłem sobie, że będę sam rozwiązywał swoje problemy. Jest to straszne, ale niezwykle powszechne postanowienie wśród osieroconych mężczyzn, którzy jako chłopcy zostali opuszczeni. Zdecydowali, że nie mogą na nikim polegać, zwłaszcza na mężczyznach, zatem muszą radzić sobie sami.

Jestem również zły na Boga, no bo dlaczego wszystko musi być takie trudne? Wiem – chodzi o nieudany wysiłek, by naprawić zraszacze, ale przecież mógłbym przywołać tuzin innych sytuacji. Płacenie podatków. Rozmowy z szesnastoletnim synem na temat randek. Zakup samochodu. Nabycie nowego domu. Wykonanie kolejnego kroku w pracy zawodowej. Każda próba, w której muszę odgrywać męzczyznę. Wtedy natychmiast pojawia się męczące uczucie: Nie wiem, jak należy sobie z tym poradzić. Nikt mi nie pomoże. Sam muszę wpaść na rozwiązanie.

Wiem – naprawdę wiem – że nie jestem w tym osamotniony. Większość facetów, których poznałem, czuje się podobnie.

Moja opowieść na tym się nie kończy. Musiałem zrezygnować z dokończenia zadania i powrócić do pracy zawodowej, zostawiając palnik, rurki i narzędzia na ganku, wystawione na litościwy deszcz – litościwy, ponieważ prawdopodobnie dał mi jeszcze dwadzieścia cztery godziny na naprawę, zanim trawnik całkiem obumrze. O czwartej po południu musiałem zadzwonić w ważnej sprawie, zatem nastawiłem budzik, żeby nie przegapić godziny. Zadanie wykonałem, ale nie zauważyłem, że budzik nie zadzwonił. Odezwał się natomiast o czwartej rano. (Nie dostrzegłem małych literek „a.m.” przy godzinie, kiedy go nastawiałem). Poszedłem spać, nie rozwiązując problemu – ani wewnątrz, ani w inny sposób – i bęc! Zostałem wyrwany z głębokiego snu o czwartej rano, aby stawić czoło konkretnie temu problemowi i wszystkim innym wątpliwościom. Znienacka poraziła mnie myśl: zrób to dobrze.

W całym dorosłym życiu z ogromną siłą określało mnie postanowienie: jesteś sam na tym świecie i lepiej uważaj, bo nie ma miejsca na błędy, zatem rób wszystko dobrze. Mój wewnętrzny bezstronny obserwator mówi: ojej – to wielka sprawa. Trafieś na żyłę złota. To postanowienie określało moje życie, a ja nigdy nawet nie ująłem go w słowa. No, to teraz już wiesz, o co chodzi. Leżąc w ciemnościach sypialni, ze śpiącą Stasi u boku, z zepsutym systemem zraszającym, czekającym przed domem pod moim oknem, nareszcie wiem, o co tak naprawdę chodzi.

Chodzi o brak ojca.

## NIEDOKOŃCZONY MĘŻCZYŻNA

Chłopiec musi się wiele nauczyć podczas wędrowki do męskości. A mężczyzną stanie się tylko poprzez aktywne współdziałanie z ojcem albo bractwem mężczyzn. Tego nie można osiągnąć w żaden inny sposób. Chłopiec, aby stać się mężczyzną – i dowiedzieć się, że nim jest – musi mieć przewodnika, ojca, który mu pokaże, jak naprawić rower, zarzucać wędkę, dzwonić do dziewczyny, znaleźć pracę i jak



robić wiele innych rzeczy, z którymi spotka się podczas wędrówki od męskości. Musimy to zrozumieć: męskość to coś, co trzeba chłopcu nadać. Chłopiec tego, kim jest i z jakiej jest zrobiony gliny, dowiaduje się od mężczyzny albo w towarzystwie mężczyzn. Tego nie nauczy się w żadnym innym miejscu. Nie powiedzą mu tego inni chłopcy ani kobiety. „Tradycyjny sposób wychowywania – zauważa Robert Bly – kultywowany przez tysiące lat polegał na tym, iż ojcowie i synowie mieszkali pod jednym dachem, przy czym ci pierwsi uczyli tych drugich fachu: uprawy roli, ciesiołki, kowalstwa czy krawiectwa”<sup>\*</sup>.

Kiedy byłem młody, ojciec zabierał mnie w sobotę wczesnym rankiem na ryby. Spędzaliśmy wiele godzin nad jeziorem lub rzeką, usiłując coś złowić. Jednak nie o ryby w tym wszystkim chodziło. Tęskniłem jedynie za jego obecnością, uwagą, którą mi poświęcał, i zadowoleniem ze mnie. Chciałem, żeby mnie nauczył, jak to się robi, pokazał mi drogę. Tutaj przekładasz żyłkę. Tak montujesz haczyk. Słuchając mężczyzn, którzy rozmawiają z sobą o ojcach, można poznać fundamentalną tęsknotę męskiego serca. „Mój ojciec miał zwyczaj zabierać mnie w pole”. „Ojciec nauczył mnie grać w hokeja na ulicy”. „Budować dom nauczyłem się od taty”. Szczegóły są nieważne. Kiedy mężczyzna mówi o największym darze, jaki dostał od ojca – jeśli ojciec w ogóle dał mu cokolwiek, o czym warto wspominać – to zawsze chodzi o przekazanie męskości.

Jest to sprawa zasadnicza, ponieważ życie cię przetestuje. Jak okręt na morzu, zostaniesz przetestowany, a sztormy odsłonią w tobie jako mężczyźnie słabe miejsca. Już to zrobiły. Jak inaczej wytłumaczysz ten gniew, który odczuwasz, ten lęk, tę słabość wobec rozmaitych pokus? Dlaczego nie możesz ożenić się z tą dziewczyną? A ożeniwszy się, dlaczego nie potrafisz poradzić sobie z jej emocjami? Dlaczego nie znalazłeś w życiu żadnej misji? Dlaczego kłopoty finansowe wpędzają cię we wściekłość albo depresję? Wiesz, o czym mówię. Nasze pod-

<sup>\*</sup> Robert Bly, *Żelazny Jan*, przeł. J. Tittenbrun, Zysk i S-ka, Poznań 2004, s. 31–32.

stawowe podejście do życia jest następujące: trzymamy się tego, z czym sobie radzimy, a od reszty uciekamy. Angażujemy się w to, w co możemy albo w co musimy się angażować – tak jak praca – a wycofujemy się z tego, co grozi nam porażką, jak na przykład głębokie wody relacji z żoną i dziećmi czy duchowość.

Widzisz, to, z czym obecnie mamy do czynienia, to świat mężczyzn, którzy nie przeszli inicjacji. Mężczyzn częściowych. Chłopców w ciałach mężczyzn, mających męską pracę i rodziny, finanse i obowiązki. Przejście do męskości nigdy nie zostało ukończone, o ile w ogóle się zaczęło. Chłopiec nigdy nie przeszedł procesu męskiej inicjacji. Dlatego większość z nas jest niedokończonymi mężczyznami, niezdolnymi do prawdziwego męskiego życia, radzenia sobie z tym, co ono niesie, i niezdolnymi do przekazania synom i córkom tego, czego potrzebują, aby mogli się stać pełnymi i świętymi ludźmi.

Wokół nas jest wielu chłopców i młodzieńców, jak i mężczyzn w naszym wieku, którzy bardzo potrzebują – rozpaczliwie wprost – kogoś, kto by im pokazał drogę. Co to znaczy być mężczyzną? Czy ja jestem mężczyzną? Co powinienem zrobić w tej czy tamtej sytuacji? Chłopcy ci dorastają, stając się mężczyznami pozbawionymi pewności siebie, ponieważ najważniejsze pytania ich dusz pozostają bez odpowiedzi albo otrzymują odpowiedź negatywną. Stają się mężczyznami, którzy działają, ale ich działania nie wypływają z autentycznej siły, mądrości ani dobroci. Nie mają nikogo, kto by im pokazał drogę.

Męska inicjacja jest wędrówką, procesem, prawdziwym poszukiwaniem, opowieścią, która rozwija się w czasie. Zdarza się, że jest pięknym i ważnym wydarzeniem, jak wtedy, gdy otrzymujemy błogosławieństwo albo przeżywamy jakiś rytuał, słyszymy słowa wypowiedziane podczas ceremonii. Takie chwile stają się punktem zwrotnym w życiu. Lecz są to tylko chwile, a chwile, jak wiesz, szybko przemijają i toną w rzece czasu. Potrzeba nam czegoś więcej niż jedna chwila czy wydarzenie. Potrzebny nam jest proces, wędrówka, epicka opowieść składająca się z wielu wydarzeń splecionych ze sobą, tworzących logiczną całość. Potrzebujemy inicjacji. I potrzebujemy Przewodnika.

## ZRODZONY NAD RZEKĄ SOUTH PLATTE

W sierpniu 1991 roku przeprowadziłem się do Kolorado. Było wiele powodów, aby przenieść się z Los Angeles – praca, próba ukończenia studiów, ucieczka od duszącego smogu, asfaltu i centrów handlowych. Pod tym wszystkim jednak kryła się silna potrzeba, by przenieść się w góry, na otwarte przestrzenie, w odludzie. W tamtym czasie nie potrafiłem tego nazwać, lecz moja dusza tęskniła za tym, aby odbyć męską wędrówkę, której zostałem pozbawiony jako nastolatek. Poza tym chciałem zostać muszkarzem.

Kiedy byłem mody, jeździłem z tatą na ryby. Wspomnienia tamtych chwil są dla mnie jednymi z najcenniejszych. Najpierw tato nauczył mnie wędkować na robaki, a potem metodą spinningową. Nigdy nie łowił na muchę, lecz ja bardzo chciałem się tego nauczyć. W wieku dwudziestu pięciu lat kupiłem sobie wędkę i kołowrotek i zacząłem uczyć się sam – zgodnie z wzorcem, który niestety zawsze obowiązywał w moim życiu, gdy poznawałem coś nowego. Mężczyznę, któremu takie rzeczy się udają, nazywa się człowiekiem, który zawdzięcza wszystko sobie. Określenie to zazwyczaj wymawia się z pewnym podziwem, choć powinno się wypowiadać tym samym tonem, którego używamy o drogich zmarłych albo o kimś, kto niedawno stracił rękę – ze smutkiem i żalem. Prawdziwe znaczenie tego określenia jest takie: „osierocony mężczyzna, który sam sobie wymyślił, jak opanować jakiś obszar życia”.

Wracając do wędkarstwa muchowego. Kiedy przeprowadziliśmy się do Kolorado, dowiedziałem się o istnieniu odcinka na rzece South Platte, który jest uważany za wymarzone miejsce dla muszkarzy. „Cudowna mila” swoje dni świetności miała już za sobą, ale nadal udawali się tam najlepsi muszkarze, zatem pojechałem i ja. To niezwykle piękny odcinek rzeki płynącej wśród uprawnych pól, łączący dwa zbiorniki. Brzegi są niskie i rozległe, gdzieś tam stoją wierzby – łaskawe miejsce dla nowicjusza pragnącego nauczyć się zarzucać wędkę. Parę dobrych godzin spędziłem, stojąc w rzece. Wszędzie widziałem pstrągi, lecz nie

złapałem ani jednego. Za każdym razem, gdy spoglądałem w górę rzeki, widziałem tego samego gościa z uginającą się wędką, śmiejącego się i gwiżdżącego z zachwytu, gdy wyciągał podbierakiem kolejnego ogromnego pstrąga tęczowego. Z początku mu zazdrościłem. Potem zacząłem go nienawidzić. W końcu wybrałem pokorę i postanowiłem popatrzeć, jak on to robi.

Stanąłem na brzegu w pełnej szacunku odległości, nie chcąc być intruzem w jego ulubionym miejscu, i zacząłem go obserwować. Był świadom mojej obecności. Zarzucił dwa albo trzy razy, zdejmując z haczyka kolejne ryby. Potem odwrócił się do mnie i powiedział:

– Podejdź tu.

Nie pamiętam już, jak się nazywał, ale był zawodowym instruktorem wędkarstwa muchowego. Będąc już na emeryturze, w tym miejscu najbardziej lubił łowić. Zapytał, jak mi idzie.

– Niezbyt dobrze – odparłem.

– Pokaż mi swój sprzęt. – Wręczyłem mu wędkę. – No cóż, po pierwsze, twój przypon jest za krótki.

Zanim zdążyłem przeprosić za to, że jestem kompletnym wędkarskim ignorantem, wyciągnął nożyce i odciął przypon. Następnie przywiązał nowy z tak niezwykle wprawą i gracją, że zaniemówiłem.

– Jakich much używałeś?

– Tych – odparłem wstydliwie, spodziewając się, że są złe, doszedłem bowiem do wniosku, że wszystko, co robię, jest złe.

Na szczęście nie skomentował moich much, powiedział tylko:

– Masz. O tej porze roku używaj takich. – Wyciągnął z kieszeni kurtki kilka małych owadów i wręczył mi. Następnie jednego przywiązał do mojej żyłki i zaczął pokazywać, jak należy łowić w jego ulubionym miejscu. – Podejdź tu, stań przy mnie.

Jeśli muszkarz jest praworęczny, zazwyczaj instruktor staje po jego lewej stronie, aby nie dostać wędką w ucho czy tył głowy.

– Teraz wędkarze, kiedy łowią na muchę pod powierzchnią, używają jednego indykatora. (Byłem zadowolony, że przynajmniej o tym wiem – przeczytałem w książce). Lecz to na niewiele ci się zda. Musisz mieć pewność, że złapałeś martwy prąd.